

NIECO WSTYDLIWA SPRAWA

Nie mając przesadnego mniemania o swych felietonach, krzepię się jednak raz po raz świadomością, że mają one czytelników. Od czytelników bowiem dostaję listy (zwłaszcza elektroniczne), wysłuchuję ich wypowiedzi. Nie bez dumy przyjmuję w zaprzyjaźnionym sklepiku odłożony pod ladę czwartkowy egzemplarz „Gazety”, wraz z serdeczną (i nierzadko celną) recenzją. Czasem nieformalny klub kibica, gromadzący się na alejce spacerowej koło spożywczego - podpowie temat godzien uwagi. Czasem sąsiad podyskutuje na schodach. Dzięki temu nieoczekiwanemu społecznemu rezonansowi felieton oddycha w rytmie życia, biegnącego na naszej Wyspie.

A dzieje się u nas, oj dzieje. Choćby w minionym tygodniu: roztańczone urodziny Mrożka, premiera Makbeta z małżeństwem w rolach głównych, promocja Radka, otwarcie stadionu Filipiaka, zapłakane deszczem stulecie Skaldów i setka innych, małych i wielkich okazji do tego, by poczuć metropolitalną dumę.

Jednak poza dumą i satysfakcją poczułem w tych dniach także posmaczek czegoś głupiego albo obrzydliwego, w każdym razie niegodnego. Oto w środowisko, w jakim się obracam, ożywiła i zadziwiła wiadomość, że na wstydliwą listę polskich plagiatorów (czyli złodziejaszków, korzystających z cudzej inicjatywy i pracy) wpisał się... Sejmik Małopolski. Postanowił on mianowicie – powagą urzędowej uchwały! – utworzyć nagrodę, która od wielu lat istnieje. Ktoś ją kiedyś wymyślił, ktoś przy niej pracował, komuś i czemuś służyła. Przez ostatnie osiem lat Nagroda im. Władysława Orkana przyznawana była (i mam nadzieję będzie) przez niezależne autorytety, skupione wokół społecznego ciała, jakim jest Instytut im. Orkana. Tę nagrodę przyznawano ludziom, dzięki którym kultura na polskiej prowincji ma się niezgorzej. Małopolski Sejmik powołał niemal identyczną (a identycznie nazwaną) Nagrodę im. Władysława Orkana, deklarując śmiało, że służyć ona będzie „instytucjom i organizacjom kultywującym kulturę i tradycje regionu”. Myśl sama, by nagradzać instytucje i organizacje, a nie pojedynczych ludzi – słuszną jest bardzo. Kłopot w tym, że zazwyczaj instytucje te (i organizacje) powołane zostały i istnieją po to właśnie, by „kultywować kulturę i tradycje regionu”. Nagradzanie za to, że się realizuje statutowe obowiązki - wydaje się więc nieco przesadne. Trochę to tak, jakby bank nagradzać za prowadzenie działalności bankowej, albo rafinerię za produkowanie paliwa.

Mimo to nie miałbym nic przeciw inicjatywie panów radnych, gdyby nie manieri, jakie w tym przypadku zademonstrowali. W komunikacie ich rzecznika czytamy na przykład, że dopiero sejmikowy Orkan „zapewni pełną przejrzystość procedur nominowania i przyznawania wyróżnienia”. Nie trzeba mieć przesadnie cienkiej skóry, by nie wyczuć w tym sformułowaniu biurokratycznej pychy i poczucia instytucjonalnej wyższości. A także śliskiej sugestii, że dotychczasowy „Orkan” był „nieprzejrzysty” i zmataczony. Być może przez „określone siły” (które to smakowite określenie sprzed lat przypominam Sejmikowi, bo nieużywane marnuje się). Zapewne tegoroczni laureaci Nagrody im. Władysława Orkana: Katarzyna Buszydlík, Maria Fiderkiewicz, Jan Flasza, Józef Hulka, Barbara Krężolek-Paluchowa, Józef Kuchta, ks. Władysław Nowobilski, Waleria Prochownik, Juliusz Wątroba i inni (w znakomitej większości ludzie nie bywający raczej salonach małopolskiego Sejmiku), którym całkiem niedawno starosta żywiecki wręczał honorowe Nagrody - czują się z powodu sugerowanej „nieprzejrzystości procedur” wykwinicie...

Pal sześć jednak szczegóły tej głupiej sprawy. Gorzej, że wpisuje się ona w coraz częściej zauważalny brak poszanowania cudzej inicjatywy, wysiłku i dorobku. W imię tego lub owego demagogicznego hasła zawłaszcza się cudze pomysły, a nawet dzieła. Te ostatnie bywają co prawda chronione przez prawo – ale któż by się poważnie zastanawiał nad jakimiś wątpliwościami? Więć od lat prof. Ewa Kornecka nie może się doczekać przeprosin od popularnego kompozytora Piotra Rubika za to, że splagiatował bezczelnie jej piosenkę „Wino samotnych” (napisaną przez Kornecką wspólnie z autorem słów Jonaszem Koftą). Ostatnio – nikt nie protestuje, gdy telewizja parę razy dziennie nadaje śpiewaną reklamę czegoś tam, stanowiącą ordynarną, lekko tylko zdeformowaną kopię zapomnianego przeboju Marii Koterbskiej „Brzydula i rudzielec”... A przecież w sprawie ochrony dzieł istnieje i powinno działać prawo. Najwyraźniej jednak mamy wielu prawników równie „kreatywnych”, jak niesławnej pamięci magister Ziobro...

O rozmaitych wojnach podwórkowych, jakie prowadzą organizatorzy tematycznych konkursów i festiwali – zamilczę. Choćby dlatego, że nie opłaciłem haraczu za używanie nazwiska pewnego zamościanina, który być może wkrótce przestanie być serdecznym wspomnieniem, a zostanie tylko „znakiem towarowym”. Więć o życiu festiwalowym dziś nawet nie zacznę. Za tydzień będzie okazja po temu właściwsza. Wszak niedługo zacznie się tydzień krakowskich jubileuszy. Arcykrakowianin Andrzej Sikorowski obejdzie czterdziestolecie pracy artystycznej. Kochany w Krakowie (choć z Olsztyna) „Czerwony Tulipan” równie artystycznie obejdzie swe ćwierćwiecze. A inne dwadzieścia pięć lat, ćwierć wieku bez Wojtka Bellona – skromnie przypomni Studencki Festiwal Piosenki. Będzie więc o czym gadać.

Do spotkania na naszej Wyspie, za tydzień!

Jan Poprawa